

## Nocniki, których oglądać nie muszę ...

Od „zawsze”, bo od swych młodzieńczych lat, w których zacząłem pojmować to, co się wokół mnie dzieje, wiedziałem, co to znaczy być **przyzwoitym**, albowiem moja mama nie tylko mi to tłumaczyła, ale też wielokrotnie mi powtarzała, abym zawsze starał się takim być. Nie miałem więc problemu, aby zgodnie z jej wolą o to przynajmniej się starać. I kiedy po latach od nieodżałowanego Władysława Bartoszewskiego usłyszałem, że **kiedy nie będziemy wiedzieli jak się zachować, to po prostu mamy zachować się przyzwoicie**, wiedziałem dobrze, co ten wielce doświadczony życiowo człowiek chciał nam przekazać.

Nadeszły jednak takie czasy, że słowo traci swój pierwotny sens i znaczenie, więc aby się w pniącym wokół mnie chaosie nie pogubić, zajrzałem do mojego starego słownika (z okresu PRL), by sobie przypomnieć, że przyzwoitość, to nic innego jak przestrzeganie dobrych obyczajów i norm etycznych. Mówiąc inaczej to moralność, skromność, uczciwość i obyczajność.

Niestety, coraz rzadziej z takimi postawami się spotykam, a kiedy przysłuchuję się wieściom płynącym z naszego polskiego światka politycznego, za każdym razem nachodzi mnie refleksja, że czasy obecne z tak rozumianą przyzwoitością mają coraz mniej wspólnego. Słyszę oto, że druga osoba w państwie zabawia się gdzieś na południowym wschodzie polski z nieletnią czy nawet małoletnią ukraińską prostytutką, co ponoć nagrane zostało przez prowadzących tam burdele przedstawicieli rosyjskojęzycznej mafii, współpracującej z niektórymi (na szczęście już byłymi) funkcjonariuszami CBŚP, a człowiek ten w spokoju dalej pełnił powierzoną mu szaczną funkcję państwową. Widać więc, że w całkowite zapomnienie odeszła stara maksyma, iż nawet „żona cezara musi być wolna od jakiegokolwiek cienia podejrzeń”. Wprawdzie, kiedy się okazało, że z rządowych samolotów uczynił dla siebie, swojej rodziny i znajomych prywatną podniebną taksówkę, stanowisko stracił, ale nie dlatego, że zachował się nieprzyzwoicie, tylko dlatego, jak ogłosił prezes Jarosław, że vox populi vox dei, czyli głos ludu (jest) głosem Boga.

Przyznam, że po ogłoszeniu wyników niedawnych wyborów parlamentarnych trochę zgłupiałem, kiedy usłyszałem, że głosem ludu tenże człowiek ponownie do polskiego sejmu został wybrany. I nie wiem, czy pomylił się prezes Jarosław, czy sam Bóg, który swą wolę ogłasza decyzjami ludu. Zwłaszcza tego pracującego ze wsi i miasteczek.

Łapię się za głowę z przerażenia, kiedy słyszę, że kryształowo przyzwoity człowiek, tak przyzwoity, iż nie było potrzeby czekania na efekty sprawdzenia go przez służby specjalne, wybrany na najważniejszego kontrolera wszystkiego co w kraju można skontrolować, okazał się zwykłym kolesiem panów z grupy towarzyskiej zwyczajowo zwanej mafią. Mało tego, kierując organem walczącym z tzw. mafią watowską, nie widział i nie wiedział (ponoć), że ulokowała się ona również w kierowanym przez niego ministerstwie, kierowana przez jego w tym ministerstwie prawą rękę. Ponadto, ten tak szlachetny i kryształowo uczciwy obywatel i patriota, oszukiwał podległych mu urzędników (a tym samym nas wszystkich), kombinując na wszelkie sposoby, aby płacić jak najmniejsze podatki.

Mając takie przykłady uczciwości (więcej nie będę wymieniał, bo stron w tygodniku by brakło), nawet się nie dziwiłem, że oto z list partyjnych prezesa Jarosława na poselską posadę wystartowała pani, która w poprzedniej kadencji sejmu nie miała żadnych oporów, aby głosować na tak zwane dwie ręce. Czyli bezczelnie dopuściła się ordynarnego oszustwa parlamentarnego, a jednocześnie przestępstwa przekroczenia uprawnień służbowych, o co nawet prokurator okręgowy z Warszawy miał pretensję, stawiając jej stosowny zarzut.

I kiedy myślałem, że nic mnie w tej materii już nie zaskoczy, nagle okazało się, że mojej wyobraźni wiele jeszcze brakuje, bo oto dowiaduję się, że prezes Jarosław postanowił, aby do organu nadal uporczywie zwanego Trybunałem Konstytucyjnym, desygnować panią, która podczas obrad sejmowej komisji sprawiedliwości głosowała za ustawowym przepisem, chociaż miała, jako doktor nauk prawnych, pełną świadomość, że przepis ten jest absolutnie niekonstytucyjny. Przypomnę jej ówczesną argumentację: *”Z powodu umowy politycznej będę głosowała tak jak mój klub, natomiast dzielam w pełni pogląd pana ministra Warchoła i uważam, że zapis jest wprost jaskrawie sprzeczny z konstytucją w swoim brzmieniu.”*

Nie wysilając się na własny, posłużę się komentarzem jednej wielce przeze mnie szanowanej dziennikarki, że jaki Trybunał, taka kandydatka. Smutne to niesamowicie, ale jakże prawdziwe.

Taki sam brak wyobraźni nie pozwolił mi nawet na cień przypuszczenia, że do tego szacunkowego organu (wg zasady, że organ mało używany ulega zanikowi) prezes Jarosław raczy desygnować swojego „prokuratora stanu wojennego”, którego cyniczne szczerzenie uzębienia, sztucznego tak samo jak jego „kombatancka” przeszłość, powoduje niekontrolowane przeze mnie odruchy zaciskania pięści.

**N**ie to, abym miał cokolwiek przeciw „prokuratorom stanu wojennego”, bo znam wielu takich bardzo przyzwoitych i zawodowo rzetelnych prokuratorów, a i sam byłem funkcjonariuszem publicznym tamtych czasów. Chodzi mi o to, iż zwykła przyzwoitość – jaką wpoila mi moja mama, starsza od Jadwigi Kaczyńskiej tylko o dwa lata – nie pozwala desygnować na to stanowisko człowieka z taką przeszłością, po tym jak brutalnie pozbawiło się rent i emerytur ludzi, którzy w swych życiorysach zawodowych mieli chociażby tylko kilka dni służby organach bezpieczeństwa PRL, a po transformacji ustrojowej dalej wiernie i ofiarnie przez lata służyli państwu i społeczeństwu. To już nie tylko brak przyzwoitości, lecz zwykłe – nie tylko polityczne – draństwo i kpina z polskiej i światowej opinii publicznej.

**P**roblem w tym, że jak mawiała moja mama, człowiek nieprzyzwoity, opinię publiczną ma w pewnym szczególnym miejscu, będącym antypodami głowy. Przypomniała mi się trawestacja znanego popularnego powiedzenia, często używana (w czasach moich prawniczych studiów) przez dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego docenta<sup>1</sup> Andrzeja Kordika, który lubił mawiać, pokaż mi swój nocnik, a powiem ci kim jesteś. Zdaje mi się, że obraz nocnika, zarówno prezesa jak i jego kolejnych już nominatów, mam w głowie i absolutnie nie muszą mi go pokazywać.

<http://janusz-bartkiewicz.eu>

---

1. W okresie Polski przedwojennej oraz w Polsce Ludowej do 1987 roku docentura była stanowiskiem pośrednim pomiędzy adiunktem a profesorem nadzwyczajnym. Z wyjątkiem lat 1965-1969 tytuł ten przyznawany był osobom posiadającym stopień doktora lub doktora habilitowanego.